

NOWE PRAWO WODNE - "BUBEL UDERZAJĄCY W POLSKI BIZNES"

Uchwalone w lipcu zeszłego roku Prawo Wodne miało uporządkować przepisy związane z wykorzystaniem rodzimych zasobów wodnych oraz ostatecznie, po upomnieniach Komisji Europejskiej, wdrażać unijne regulacje wynikające z Ramowej Dyrektywy Wodnej (RDW). Tymczasem przyniosło spustoszenie w polskim przemyśle - hamując inwestycje i zwiększając niepewność krajowych przedsiębiorców.

Najbardziej poszkodowaną wydaje się być branża chemiczna, z racji wolumenu wykorzystywanego w procesie produkcji. Dziewięć miesięcy od uchwalenia ustawa doczekała się trzech nowelizacji i zmiany odpowiedzialnego za nią ministerstwa - a najbliższe miesiące zapowiadają kolejne aktualizacje przepisów.

Przedkładający ustawę Sejmowi przedstawiciele ministerstwa środowiska zapowiadali, że kompleksowy charakter nowych przepisów to przejaw nowej jakości w przygotowywaniu prawa. Wdrożenie wstępnych warunków RDW miało pozwolić na wykorzystanie 3,5 mld euro dotacji z funduszy europejskich na inwestycje m.in. w instalacje przeciwpowodziowe, co w wyniku synergii, miało także zachęcić sektor prywatny do inwestowania w tak bardzo Polsce potrzebną infrastrukturę wodną. Mariusz Gajda - wiceminister środowiska - referujący Sejmowi projekt, zwracał uwagę, że Polska ma bardzo małe zasoby wodne, porównywalne z sytuacją w pustynnym Egipcie.

Efektom ustawy był szereg obostrzeń dotyczących gospodarowania wodą. Wprowadzono dodatkowe procedury, zwiększono opłaty dla przemysłu i energetyki, zwiększono wymagania co do analityki przetworzonej wody, a także wprowadzono opłatę stałą jako nowe pojęcie w legislacji. W ten sposób planowano zadbać o wzrost jakości polskich wód gruntowych, jak również zmusić przemysł do optymalizacji jej wykorzystywania - wraz z zaostreniem dbałości o zachowanie równowagi ekologicznej.

Praktyka pokazała jednak, że nowe przepisy uderzyły w sposób bezpardonowy w państwowe firmy takie jak Orlen, Grupa Azoty czy PCC Rokita. **W przypadku Grupy Azoty i jej zakładów w Policach koło Szczecina, pierwotna wersja ustawy zwiększała koszty wykorzystywania wody z zalewu szczecińskiego z ok. 800 000 zł do 60 mln zł.** Sytuacja w niemal wszystkich innych spółkach chemicznych była podobna. Skąd zatem wziął się ten problem?

Generalnie przemysł wykorzystuje wodę do ogrzewania i ochładzania procesów produkcyjnych. Co do zasady w ten sposób woda nie styka się w żadnym miejscu przetwarzania z procesem produkcji. W przemyśle chemicznym jednak woda wykorzystywana jest także w procesie produkcji, co wiąże się z koniecznością zbierania olbrzymiej ilości danych i dokumentacji, także tych „na wszelki wypadek”. Podnosi koszty działalności i ogranicza możliwości inwestycji. Dzieje się to jednak w branży, która każdorazowo dowodzi, iż woda przetworzona w procesie produkcji jest oddawana do środowiska czystsza niż w momencie poboru z punktu ujęcia.

Ponadto, ustawa pełna jest nieścistości i uznaniowości, co potęguje brak stabilności otoczenia biznesowego, kluczowej dla planowania. Konieczne jest także wnoszenie opłat osobno dla każdego obiektu, nawet niewielkich kwot, takich jak 0,25 zł na kwartał, co w połączeniu z wysokimi opłatami bankowymi jest uciążliwe i kosztowne. Dodatkowo, wraz z nową ustawą, istnieje konieczność posiadania akredytowanych zakładów do analityki wody. Problem polega na tym, że za mało czasu minęło od ustanowienia procedury uzyskiwania akredytacji, co oznacza, że nawet największe firmy, jak Grupa Azoty czy Orlen, mają do wyboru albo zwolnić swój dział zajmujący się analityką i szukać zewnętrznych partnerów posiadających uprawnienia, albo ryzykować otrzymanie kary, jeśli będą wykorzystywać jedynie swoje nieakredytowane laboratoria i zostaną przyłapani przez kontrolera. W tym momencie jednak nie mają wyboru i muszą niejako łamać prawo, gdyż nie ma w kraju jeszcze wystarczającej ilości akredytowanych laboratoriów zdolnych sprostać potrzebom tak wielkich zakładów.

11 kwietnia w Sejmie odbyło się posiedzenie Parlamentarnego Zespołu ds. Przemysłu Chemicznego, na którym spółki, w obecności Dyrektora Departamentu Kontroli i Audytu Wewnętrzznego Wód Polskich (nowopowołanego w ustawie organu gospodarującego wodami) Andrzeja Kulona podzieliły się z ustawodawcą doświadczeniami z pierwszych miesięcy stosowania nowych przepisów. W trakcie prezentacji przedstawiciela PKN Orlen, w której wskazywano dziesiątki problemów z przestrzeganiem nowego prawa, na twarzy dyrektora Andrzeja Kulona widać było zdziwienie mieszane z przerażeniem, kiedy dowiadywał się o skali problemu. Dowodziło to dobitnie, iż ministerstwo środowiska nie przewidziało kolosalnych konsekwencji nowego prawa dla jednej z najważniejszych krajowych branż. Jakie są powody takiej sytuacji?

Przede wszystkim żaden przedstawiciel sektora nie został zaproszony do konsultowania pomysłów na nowe prawo wodne w czasie przygotowywania przepisów. Dochodzi do absurdalnej sytuacji, w której grupa robocza w ministerstwie odpowiedzialna za dostosowanie nowego prawa do rzeczywistości gospodarczej powstaje dopiero teraz, po wprowadzeniu nowej ustawy i po przegłosowaniu już trzeciej jej nowelizacji.

Po drugie zaś, przy okazji politycznej zawieruchy związanej ze zmianą premiera i rekonstrukcji rządu, kompetencje w zakresie prawa wodnego przeszły z Ministerstwa Środowiska na Ministerstwo Gospodarki Wodnej i Żeglugi Śródlądowej, bez zachowania ciągłości i przekazania informacji co do statusu toczących się prac. Efektem jest fakt, że w Wodach Polskich, podczas niespełna 4 miesięcy istnienia, miały miejsce już 4 zmiany w kierownictwie. Połączone zaś zmiany ministerstwa ze zmianami w zarządzie Wód Polskich spowodowały, że branża chemiczna po rekonstrukcji musiała proces uświadamiania urzędników o problemach związanych z wadliwym prawem rozpocząć od nowa, co potwierdził pośrednio dyrektor Kulon podczas swojego wystąpienia w Sejmie na posiedzeniu Zespołu.

Prawo wodne z pewnością zasługuje na miano Bublka Roku, mierzonego ilością nowelizacji złożonych przez autorów jej pierwotnej wersji. Nie przewidziano w jej ramach konsekwencji dla rodzimego biznesu, także tego zarządzanego przez sam Skarb Państwa. W efekcie cierpi na tym konkurencyjność polskiej gospodarki, ale także zwykli obywatele – wyższe opłaty i więcej biurokracji z pewnością prędzej, czy później uderzą w Polaków. Na przykład w postaci wyższej ceny za artykuły codziennego użytku, dostarczane przecież przez polski przemysł chemiczny.